

Weronika Górka

Rozkosz i udręka

Ciało wyzwolone z krepującej odzieży i konwenansów, ekstatyczne i ponętne. Ciało ubrane w łańcuchy, skatowane, drżące z bólu, strachu, upokorzenia. Ciało starające się podporządkować umysłowi i kulturowym wymogom, a zarazem marzące o nieokiełznanej ekspresji. Ciało jako podstawowe narzędzie pracy artystycznej, stające się na przemian podmiotem i przedmiotem, celem i narzędziem. Międzynarodowy Festiwal Sztuk Performatywnych A PART odrzuca appolińską wizję sztuki – uładowanej, harmonijnej i racjonalnej, by zanurzyć się w dionizyjskim szale. Poprzez dzikie misterium, wzbudzające ambiwalentne uczucia i emocje, wywołuje skrępowanie, a nawet psychiczne wyczerpanie zarówno artystów, jak też widzów. Z bogatej oferty Festiwalu wybrałam cztery wydarzenia. Choć żadne nie trwało dłużej niż godzinę, pozostawiły mnie pełną pytań i trudnych do zwerbalizowania, lecz niewątpliwie mocnych wrażeń.

„Kairos” stanowiło połączenie teatru fizycznego i wizualnego (w wykonaniu Moniki Wachowicz) z instalacją (zaaranżowaną przez Jarosława Kreta). Przedstawieniu towarzyszyła bardzo różnorodna pod względem stylu i nastroju muzyka: wiolonczela (Anna Fiedukiewicz), bęben ko-tsuzumi i śpiew (Toriyama Naoya), alt (Hanna Nowicka-Rozeń), pieśni gruzińskie (Lekso Gremelaszwili), pieśni haitańskie (Marie-Suze i Jean-Baptist Mambo Nini). W zakratowanym, ciemnym, klaustrofobicznym boksie mężczyzna i kobieta spożywają posiłek. Nagle ona zrywa się od stołu – symbolizującego schemat, rutynę – i rozpoczyna „misterium wolności”, gdzie „granica między lądem a oceanem znika”. Wije się w ekstatycznym tańcu, zdiera z siebie ubranie, posypuje piersi piaskiem i polewa wodą, krzyczy. Staje się nieokiełznaną radością, bólem, furią. Czystą ekspresją.

„Cichy i delikatny performance, w którym Maja gra, Nina mówi, a Lili dobrze sobie radzi” stanowił podróż w głąb psychiki młodych matek i artystek, które z dnia na dzień tracą poczucie bezpieczeństwa, zadowolenia z otaczającej je rzeczywistości i z samych siebie – na skutek wybuchu wojny bądź rozwodu. Nagle okazuje się, że nie wystarczy angażować w nowe projekty zawodowe, dużo czytać, trenować kręcenie hula-hop, zachowywać spokój nawet w traumatycznych sytuacjach, by „zasłużyć” na miłość, szacunek czy chociażby jakąkolwiek stałość. Że wypełnianie ról społecznych, rozwój niczego nie gwarantują. Że zawsze może pojawić się kryzys, katastrofa, na skutek której tracimy panowanie nad – na pozór – perfekcyjnie poukładanym życiem. Podczas spektaklu Nina Zakharova Batovskaya prowadziła dialog z laleczką Lili – drugim „ja” swojej postaci – każąc mu przeżywać te emocje, do których nie chciała się przyznać, nawet przed samą sobą. Popisała się przy tym wybitną umiejętnością zmieniania głosu, jego barwy, intonacji, a także

języka. Muzyka grana na różnych typach fletów przez Maję Miro czasami stanowiła tło dla historii odgrywanych przez Ninę, a czasami wchodziła z nimi w polemikę. Performance, chociaż poruszał trudne emocjonalnie tematy, faktycznie – zwłaszcza w porównaniu z innymi wydarzeniami prezentowanymi podczas festiwalu – okazał się cichy, łagodny, o jasnym i klarownym przekazie. Przyniósł też katharsis. Zwłaszcza muzyka fletu koila.

Całkowicie odmienne wrażenia przyniósł performance i instalacja Aurory Lubos „Akty”, poświęcony ofiarom przemocy domowej, których bolesne historie zostały zapisane na ogromnej płachcie materiału leżącej na podłodze oraz na wiszących na ścianach i oknach planszach. Aktorka, ubrana w białą, sfatygowaną sukienkę symbolizującą utraconą niewinność, z licznymi siniakami i zadrapaniami na ciele, grała z ogromną ekspresją. Szczególnie przejmujący okazał się moment, w którym tłumiony latami krzyk zaczął wydobywać się z niej najpierw cichutko, nieśmiało, by w końcu osiągnąć maksymalną skalę. Aurora Lubos wchodziła też w krępujące interakcje z publicznością – patrzyła głęboko w oczy, częstowała wódką i truskawkami z bitą śmietaną. Nawet gdybym gustowała w mocnych alkoholach czy nabiale, nie byłabym w stanie niczego przełknąć w trakcie uczestniczenia w tak obciążającym emocjonalnie spektaklu. Trzymałam zatem w drżących dłoniach kieliszek i talerzyk, czując narastający dyskomfort, stanowiący zaledwie promil tego, co muszą czuć ofiary przemocy domowej.

Zdecydowanie najbardziej estetycznym – w klasycznym rozumieniu tego słowa – wydarzeniem było przedstawienie fizyczne i wizualne „Trzy cztery” w reżyserii Marcina Hericha, stanowiące studium kobiecości – jej delikatności i siły, bierności i aktywności, cielesności i duchowości. Podczas spektaklu cztery nagie aktorki (Alina Bachara, Zuzanna Łapka, Karolina Wosz, Marta Zielonka) odgrywały skomplikowaną choreografię na drabinach, w kabinach prysznicowych czy po prostu na podłodze. Mimo że różniły się typami urody i sylwetek, wszystkie mieściły się we współczesnym kanonie piękna, zaś patrzenie, jak ich ciała – w połączeniu z grą świateł i cieni oraz muzyką – poruszają się w zmiennej dynamice, kazało myśleć o fizyczności, a zwłaszcza o seksualności z zachwytem i tęsknotą.

Spektakle zaprezentowane podczas Międzynarodowego Festiwalu Sztuk Performatywnych A PART okazały się wymagające zarówno pod względem treści, jak i formy, a przez to trudne także do opisanie. Stanowiąc wyzwanie dla emocji i umysłu, zmuszały do zejścia z utartych ścieżek analizy i interpretacji, do znalezienia nieoczywistej perspektywy odbioru. Cieszę się, że zobaczyłam kilka z nich, lecz zarazem nie żałuję, że nie zdołałam wybrać się na wszystkie. Tego rodzaju sztukę najlepiej przyjmować w małych dawkach i nie tyle się nią rozkoszować, co przeżuwać – i

przeżywać – niespiesznie i w skupieniu.